Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 MARCA NUMER 5

REDAGUJE KOMITET

List otwarty

Do

PP. POSŁÓW I SENATORÓW RZECZYPOSPOLITEJ

Obecna sesja sejmowa obfituje w wiele projektów doniosłych dla życia publicznego ustaw, wniesionych przez rząd do sejmu.

Ustawy te, normujące na długie lata stosunki prawne obywateli, są zasadniczej natury i dlatego wszelkie niedopatrzenia ustawodawcze stać się mogą na szereg lat pasmem utrudnień życiowych dla miljonów.

Rola tedy Panów, jako członków Sejmu i Senatu jest w obecnej chwili niezwykle doniosła i odpowiedzialna. Macie obecnie zatroskać się o wiązadła prawne życia społecznego w Polsce. Będziecie niebawem zastanawiali się nad zasadami PIERWSZYCH POLSKICH kodeksów: karnego i cywilnego, a zwłaszcza PIERWSZEGO POLSKIEGO prawa małżeńskiego, ustawy o aktach stanu cywilnego i ustawy o chowaniu zmarłych. Ustawom tym winniście nadać taki kształt, aby nie poniżały powagi 32-miljonowego państwa, umożliwiały mu cywilizacyjny i kulturalny rozwój w duchu wolności i postępu i zbliżyły je jak najbardziej i jak najprędzej do Europy i XX wieku. Zaległości bowiem cywilizacyjne i kulturalne mamy olbrzymie.

My, wolnomyśliciele polscy, stojący na gruncie państwowym i walczący o duchową wolność Polski oraz całkowitą laicyzację życia publicznego, odczuwamy najbardziej uleganie rządu agresywnej postawie kleru katolickiego i żydowskiego,

zawsze potulnego wobec zaborców a tak zuchwałego wobec władz polskich. Kler ten, nie zadowalając się zdobyczami, już osiągniętemi, idzie — jak powiada Boy-Żeleński — „na całego", aby zgodnie ze swemi średniowiecznemi uroszczeniami opanować całe życie publiczne w Polsce, i móc nią rządzić nadal, jak rządził w przeszłości. „Wszystko" w Polsce ma mu być podległe — i powiada, że to jest zaledwie minimum jego żądań. Domaga się więc dalszych przywilejów i dalszych dla siebie korzyści bez oglądania się na interes ludności i państwa.

Ostatnio posunął on się do tego, iż odważa się każdej zasadniczej ustawie wnoszonej do sejmu stawiać swoje veto i grozić, że jej nie uzna lub że doprowadzi do tego, iż nie będzie uznana i nie wejdzie w życie, jeżeli nie uwzględni wszystkich żądań komisji papieskiej.

Np. w Nr. 8 „Gazety kościelnej" w „organie stowarzyszeń kapłańskich w Polsce" (Lwów) z dn. 21. II. r. b. czytamy w artykule wstępnym następującą pogróżkę nieskonfiskowaną:

„Taki układ prawa, jaki pomieniony projekt (prawa małżeńskiego) przedstawia, **choćby nawet został przez państwo przyjęty parlamentarnie i konstytucyjnie, choćby był powagą państwa sankcjonowany, nie może być i nie będzie prawem!"**

A dlaczego? bo kler katolicki nie godzi się na to prawo, jako bijące go po kieszeni i odbierające mu monopol rozwodowy. Ale czyż kieszeń kleru obcego ma być w Polsce stawiana wyżej, niż powaga prawa, państwa i dobro jego obywateli?...

Z podobnem „non possumus" kleru konkordatowego spotkały się ostatnio i zmiana konstytucji i projekt kodeksu karnego i projekt nowej organizacji szkolnictwa i projekt ustawy o chowaniu zmarłych. Kler wymógł np. na rządzie **zmianę** *projektu ustawy o chowaniu zmarłych z maja 1927 r. w kierunku wykreślenia z niej postanowień, dopuszczających kremację, tę najhygieniczniejszą, najestestyczniejszą i najtańszą formę pogrzebu, przez co Polska stanie się znów pośmiewiskiem sąsiadów i nawet takich katolickich państw, jak Włochy i Francja.*

Jako posłowie suwerennego państwa, musicie sobie Panowie chyba zdawać sprawę, że tego rodzaju presje postronne stawiają suwerenność Polski pod dużym znakiem zapytania i ubliżają powadze państwa. Od czasów Repnina, Stackelberga i Nowosilcowa żaden z okupantów takiej presji na izby ustawodawcze w Polsce nie wywierał. To też boli nas i dziwi, że wciągu bezmała 6 lat, nikt z trybuny sejmowej nie zaprotestował przeciwko traktowaniu państwa polskiego przez opłacany z jego skarbu kler watykański, jako własnego plebańskiego obejścia. Przeciwnie, spotykamy się z milczącem tolerowaniem tego niedopuszczalnego stanu rzeczy, rozzuchwalającem jeszcze bar-

dziej i tak już rozzuchwalony kler katolicki, który uważa się za władzę nadzorczą Polski i traktuje ją jako kraj podbity.

Pozwalając sobie zwrócić uwagę na powyższe fakty, apelujemy do Panów, jako do tych, którzy ponoszą obecnie całkowitą odpowiedzialność wobec przyszłości za charakter ustawodawstwa, mającego normować na długie lata stosunki wewnętrzne państwa, abyście niezależnie od swych przekonań religijnych, mieli na względzie przedewszystkiem dobro **wszystkich obywateli** *i ich równość wobec prawa i nie pozwolili na to, aby uchwalane przez Panów ustawy, miały być hamulcami postępu, wolności i sprawiedliwości i spychały nasze państwo na poziom najbardziej zacofanego kraju w Europie.*

W szczególności pozwalamy sobie położyć Panom na sercu sprawę nowego kodeksu karnego, pierwszego polskiego prawa małżeńskiego i sprawę ustawy o chowaniu zmarłych, aby w tej ostatniej mogła znaleźć prawną dopuszczalność również i ciałopalna forma pogrzebu.

Polski Związek Myśli Wolnej
Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego"

Prof. St. Asté, J. Cesarski, G. Działełowski, J. Gogolewski, A. Gurewicz, J. Haneman, B. Hellwig, D. Jabłoński, M. Jankowska, A. Kurlandzka, Dr. J. Maliniak, Prof. A. Maurizio, Dr. Z. Mierzyński, Prof. R. Minkiewicz, Prof. J. Myślicki, Z. Okęcka, St. Okoński, W. Poniecki Prof. Z. Radliński, W. Rulikowski, Adw. K. Sterling, J. Strzyżowska, A. Świętorzecki, W. Trzciński, Prof. F. Venulet, Dr. T. Weingott, J. Wieleżyńska, K. Wojciechowski, M. Wolska, H. Wroński, T. Zielińska, J. Ziętek.

Bunt teologów

Dzieje świata znają różne bunty: buntowali się poddani przeciwko władcom, ujarzmiani przeciwko ujarzmicielom, „wierni" przeciwko swej władzy duchownej. Spory te rozstrzygały się w płaszczyźnie siły fizycznej. Lała się krew, kto pierwszy osłabł, musiał się poddać. Zaś władza duchowna w sposób wyrafinowany męczyła swoich przeciwników i w ten sposób „ład społeczny" i „ostoja porządku bożego" trwała niezmiennie. Gdy wyzyskiwani poddani podnosili bunt przeciw królom, na pomoc śpieszyli im kapłani, czyli teologowie. Pozycja ich była mocna. Otoczeni tajemnicą, wywierali magiczny wpływ na masy i w chwili odpowiedniej potrafili je ujarzmić swemi tajemniczemi groźbami. Gdy więc atakowano króla, istniała ostoja w kapłaństwie. Przyszły czasy gorsze, bo masy ruszyły nawet przeciwko kapłaństwu, ale kapłaństwo stanęło twardo na szańcu „objawienia" i nie dało się ruszyć z miejsca.

Lecz oto nastały czasy zgoła osobliwe, bo patrzymy na rozdwojenie w obozie kapłanów. Rozdwojenie to ma wszytkie

charakterystyczne cechy buntu i dlatego możemy mówić o buncie teologów. Poddani buntowali się przeciwko swoim władcom, „wierni" szli przeciwko kapłanom, przeciw komu występują kapłani? Przeciw samym sobie. Widowisko godne jest poznania i zastanowienia. W żadnej sferze ludzi niema bodaj takich nienasyconych ambicyj panowania, jak w kaście kapłanów. Ambicjom tym towarzyszy zazwyczaj niedokształcenie moralne i umysłowe. Kapłana scharakteryzował Nietzsche jako pasorzyta i wyzyskiwacza, który nie cofa się przed żadnem oszustwem. Teolog ustalał porządek świata, wynajdywał przyczyny zła trapiącego ludzkość i, rzecz osobliwa, nigdy przyczyn nieszczęść nie przypisał przyrodzie i jej siłom, ale zawsze człowiekowi. Było to logiczne, bo chciał wyzyskiwać nie przyrodę, ale człowieka. Gdy więc słońce spalało zasiewy na polu, gdy piorun uderzał w zagrodę, gdy wylewały się wody rzek, gdy choroby zaraźliwe dziesiątkowały ludzkość kapłan podchodził do nędzarza trapionego temi wszystkiemi niedolami i mówił mu, że go nawiedza bóg, że to wszystko dzieje się dlatego, iż człowiek pogniewał boga. Trzeba było składać pewne ofiary, wymawiać pewne słowa, czynić gesty, jakie kapłan uznał za właściwe. A przedewszystkiem trzeba było płacić. Bogowie posyłali klęski na użytek kapłanów.

Teolog nie zatrzymał się u takiego przygodnego interpretowania dziejów świata, ale ustalił raz na zawsze, że wszystko zło pochodzi z tego, iż pierwszy człowiek okazał się nieposłusznym bogu. Nazwał to grzechem pierworodnym i wysnuł z tego pierworodnego grzechu całe łańcuchy wniosków na swoją korzyść. Na grzech pierworodny potrzebne było zbawienie, a zbawienie nie mogło się obyć bez kapłana. Każdy kapłan miał wiarę „jedynozbawczą", podczas gdy wiara kapłana konkurencyjnego była nietylko kiepska, ale w dodatku prostą drogą wiodła do piekła. Każdy twierdził, że tylko jemu bóg objawił się porządnie i akuratnie, a wszyscy inni kłamią, bo im się bóg wcale nie objawił. Dowody? Oczywiście, że żadnych dowodów nie było. Odkładano je do chwili sądu ostatecznego. Termin był odległy i długi, można było czekać i kłamać, bo nikt tego nie mógł sprawdzić.

Ale wreszcie igraszki te zaczynają się kończyć. Zrodziła się wiedza i dawny kapłan stał się teologiem. Dawniej rozkazywał, teraz musiał zmienić metodę i zaczął nauczać. Wierni chcieli wiedzieć coraz dokładniej, jak się rzeczy mają. Kiedy będzie koniec świata, jak jest na ,,tamtym" świecie, dlaczego za wszystko trzeba tak drogo płacić i t. d. Teolog chcąc się utrzymać na swojem uprzywilejowanem stanowisku. musiał się uczyć i tu się zdarzyło, iż dostrzegł rzeczy, których istnienia wprost nie przypuszczał. Bunt teologów powstał na gruncie wiedzy. Teologowie ruszyli za przedstawicielami innych gałęzi wiedzy i zaczęli zadawać sobie pytanie, skąd kościół nabrał tyle dogmatów. Okazało się, że wszystkie te dogmaty powstały nie drogą specjalnych obja-

wień, ale w sposób ludzki — arcyludzki, drogą spekulacji ludzi ograniczonych i ciemnych. Dawny teolog dziwaczne swoje przewidzenia podawał za „prawdę bożą“, dzisiejszy teolog tę „prawdę bożą“ bada i wykazuje, że jest ona wytworem wyobraźni nie opanowanej przez wyszkolony umysł.

Podczas gdy w Warszawie odbywają się kongresy pisarzy katolickich (363 sutanny i 7 surdutów), na szerokim świecie dzieją się rzeczy wysoce ciekawe. Oto w Paryżu wychodzi wielkie dzieło księdza katolickiego Turmela, odsłaniające wszystkie sekrety urzędowej teologji katolickiej. W pierwszym tomie pokazuje ten wielki erudyta w jaki to sposób powstał grzech pierworodny. Przytacza olbrzymią literaturę ojców kościoła i wykazuje, że bardzo długo chrześcijanie obywali się doskonale bez grzechu pierworodnego i nie odczuwali tak poważnego braku. Dopiero Augustyn wynalazł ten zasadniczy grzech i zrobił z niego nieoszacowany prezent teologom. Byłoby niepodobieństwem wyliczyć wszystkie ofiary, ktore pośrednio i bezpośrednio ucierpiały skutkiem tego grzechu, ile ksiąg o nim napisano a wiele pieniędzy wpłynęło do bezdennych kieszeni księży i papieży na odczynianie skutków tego intratnego grzechu. A teraz oto przychodzą teologowie i mówią nam, że to grube nieporozumienie, że niema się czem przejmować, bo to wynalazek kapłańskiego zarozumialstwa i ciemnoty.

Jednocześnie wychodzi w Paryżu wielki trzytomowy pamiętnik rzymskiego księdza Alfreda Loisy, uczonego światowej sławy. Jako ksiądz rzymski zainteresował się przedmiotem swej wiary i doszedł do wniosku, że papiestwo jest instytucją zgoła konwencjonalną i z Chrystusem nie ma nic wspólnego. Został oczywiście wyklęty. Teraz, gdy się postarzał, chodzą dokoła niego i czekają na „nawrócenie“. Ale Loisy dość stanowczo wyprosił urzędowego nawracacza, oświadczając, że stosunek jego do kościoła papieskiego został uregulowany przez samegoż papieża, który go potępił. Przy tem ma pozostać i potępiony uczony prosi, aby mu dano spokój i nie zakłócano ostatnich godzin życia różnemi głupstwami.

Ale to nie najważniejsze. Co innego rozejść się z kościołem, a co innego rozejść się z tem wszystkiem, co tworzy treść nauki chrześcijańskiej. Otóż Loisy opowiada dużo o wysokich dostojnikach kościoła, którzy w nic nie wierzyli, ale dla karjery pozostawali w kościele. Taki np. wysoki dygnitarz, jak Batiffol, nietylko monsignor rzymski, ale nauczyciel młodego kleru jako autor podręczników prawowierności, wyrażał się przygodnie, że nie należy niszczyć tego, z czego się żyje, a mianowicie wiary kościelnej, chociaż sam był dość oświecony i wiedział, jak się rzeczy mają z różnemi świętemi legendami i z całą tradycją nauki kościelnej.

Samże Loisy, człowiek wyjątkowo inteligentny, potrafi rzucić snop światła na stosunki panujące wewnątrz kościoła,

którego najwyższe stanowiska pozagarniali różni karjerowicze. Naprzykład, gdy mówi o nacjonalizmie niemieckim, umie go wyprowadzić ze Starego Testamentu i z mistyki ewangelicznej, dodając że „Niemcy są kulturalniejsi od starożytnych Hebrejczyków i mniej naiwni od Jezusa, Pawła i Lutra". Dla teologa rzymskiego, który wyznawał wiarę w Jezusa jako w drugą osobę Trójcy świętej, powiedzenie, że Niemcy są mniej naiwni od Jezusa, to bardzo wiele. Takie przekonania nie przychodzą z dnia na dzień. Trzeba na nie długo pracować. Człowiek, który odprawiał mszę i nauczał innych, że na jego słowo Chrystus, druga osoba Trójcy, bóg i stwórca, schodzi na ołtarz i wstępuje w opłatek, nie łatwo dochodzi do wniosku, że sam jest naiwny i że naiwni są jego wierni. A tu raptem wyznanie wiary, że Jezus był naiwny. Naiwnych ludzi nie traktujemy poważnie, naiwnych bogów tembardziej. Cały pamiętnik tego uczonego księdza pełen jest uwag i spostrzeżeń, z których każde śmieje się z naiwnej wiary prostaczków i z uporu hierarchów rzymskich.

Takich Loisych jest dzisiaj bardzo wielu. Pozostają w kościele, pisują do papieża listy pełne uległości dla wszystkiego, co kościół do wierzenia podaje, a w duchu pokpiwają sobie z treści nakazanej wiary. Pamiętniki takich księży należą do najciekawszej literatury naszych czasów, ale niestety, do Polski takie heretyckie rzeczy nie trafiają. Tu się nie myśli, ale pozostawia się myślenie księżom, a ci już umieją czuwać nad źródłem swoich świetnych dochodów, chociaż w duchu śmiać się muszą z tych profesorów uniwersytetu, którzy im na zjazdach klerykalnych robią reklamę, nie domagając się udziału w zyskach. Ale to się kończy tak samo, jak się skończyło w Hiszpanji. A tymczasem różni wolontarjusze obskurnego klerykalizmu wygłupiają się po pismach klerykalnych w sposób zawstydzający.

Oto w „Kurjerze Warszawskim" z 24 stycznia r. b., niejaki K. M. Morawski pisze o „katolickich pisarzach wobec prądów i przełomów chwili". Przedewszystkiem Polska. Że „Bogurodzica", że wieszczowie narodowi, że „Quo vadis"? itd. Potem o kongresie marjańskim w Krakowie z przed lat tylu a tylu i literatura szerokiego świata. Że już nie rządzi Darwin, ani Haeckel, że już niema nic do powiedzenia France i Nietzsche, bo teraz rządzą Huysmans, Claudel, Benson, Papini... Dla czytelników „Kurjerka" blaga w sam raz, ale przecież koń troszkę inteligentniejszy śmiać się musi z takiej homilji. Papini napisał ostatnio „Goga", którym powrócił do swego dawnego anarchizmu, Huysmans w swojej powieści „La bas" pofolgował takim uczuciom perwersyjnym, że poprostu wstyd. Wprost się wierzyć nie chce, że tak zwany pisarz katolicki mógł był powypisywać takie świństwa i opowiadać prawowiernym katolikom o tem, co jego zdaniem wyuzdane satanistki robią z hostjami poświę-

canemi. Jeśli to jest literatura pisarzy katolickich, to winszujemy, ale nie zazdrościmy i pozostaniemy już raczej przy wytwornym France'ie.

Pisać takie blagi w chwili, gdy w Hiszpanji minister podpisuje dekret o wygnaniu z kraju jezuitów, a we Włoszech religja faszystowska wypiera papiestwo, to trochę ryzykowne, boć ostatecznie i w Warszawie nie wszyscy są tacy głupi, aby nie mieli wiedzieć, jak się rzeczy mają naprawdę. A dalej co do Nietzschego naprzykład, to wciąż wychodzą nowe wydania jego dzieł i rozchodzą się pomimo kryzysu gospodarczego. Nawet we Francji wyszło obecnie sześciotomowe dzieło Andlera o życiu i filozofji Nietzschego, a dzieła takie, jak przeciwkościelna dogmatyka Turmela i pamiętnik Loisyego, cieszą się specjalnem powodzeniem na całym świecie. Mussolini, który niedawno zawarł układ z papieżem, pokpiwa sobie z chrześcijaństwa jako z sekty żydowskiej, o której nikt nie byłby wiedział, gdyby nie Rzym; to także jeden z przykładów zwycięstwa papiestwa nad światem. Niechże się klerykałowie cieszą do czasu i niech się wzajemnie oblagowują. Przebudzenie przyjdzie dość wcześnie. Blaga to pięć minut lektury dla poczciwych. Zytek i serdecznego śmiechu dla wszystkich, co się na tej bladze znają i wiedzą, co o niej myśleć. W sytuacji świata nie zmieni ona nic, a ci, co jej dziś potrzebują, niedługo będą musieli powiedzieć sobie, że to jest „marna pociecha" jak mówi Sęp-Szarzyński.

Niechby nam panowie klerykałowie wymienili choć jednego takiego pisarza katolickiego, który wpływami na pokolenie dzisiejsze i stopniem zainteresowania mógłby choć w części dorównać temu Nietzschemu, o którym mówią tak gołosłownie, że to mówienie już jest bez znaczenia.

M. Turski

Międzynarodowa Unja Wolnomyślicieli

Egzekutywa M. U. W. z zadowoleniem przyjęła do wiadomości, iż rząd hiszpański polecił rozwiązanie zakonu jezuitów. Mimo istnienia w innych krajach wyjątkowych praw przeciwko jezuitom, z któremi Watykan musiał się zgodzić, papież stara się przedstawić jezuitów hiszpańskich jako męczenników, podobnie jak starał się pokrywać działalność przeciwrewolucyjną kościoła katolickiego w Meksyku, pomawiając rząd meksykański o „prześladowanie religji".

Celem zabezpieczenia swego bytu, młoda republika hiszpańska zmuszona jest znieść wszelkie tajne kryjówki swych wrogów. Do kryjówek tych należy m. i. zakon jezuitów i dlatego to samorzutny przeciwkościelny odruch ludowy w Hiszpanji był przejawem zdrowego instynktu republikańskiego, który się zwrócił przedewszystkiem przeciwko jezuitom.

Historja zna tysiące przykładów zgubnej działalności społecznej jezuitów. Wspomnimy tu choćby o ich walce z zorganizowaną w swoim czasie przez Franciszka Ferrera wolną szkołą nowoczesną. Przypłacił on to śmiałe przedsięwzięcie własną śmiercią. Jezuici nie spoczęli, póki wszelkiego rodzaju podejściami, w których tak są zaprawieni, nie osiągnęli skazania i zgładzenia Ferrera.

Ten jedyny czyn wystarczyłby, aby szkodliwym wpływom jezuitów w Hiszpanji kres położyć ostatecznie. Nie chodzi tu jednak wcale o karę za ich przeszłe zbrodnie, lecz o zabezpieczenie w chwili obecnej postępu społecznego w Hiszpanji.

I dlatego egzekutywa M. U. W. wyraża przedstawicielom ludu hiszpańskiego uznanie za ich krok przeciwko zakonowi jezuitów.

Pozostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia. Kościół katolicki, najbardziej wierna podpora monarchizmu w Hiszpanji, smutne pozostawił po sobie dziedzictwo. Wystarczy tu chociażby wspomnieć o analfabetyzmie, rozwijającym się wspaniale wszędzie tam, gdzie kościół zapuścił korzenie w masy ludowe. Trzeba będzie żmudnej wieloletniej pracy — zanim zostanie zlikwidowane to uwstecznienie ludu hiszpańskiego.

Jednakże pierwszy krok pomyślny w tym kierunku został już zrobiony. Wolnomyśliciele hiszpańscy posiadają obecnie możność kontynuowania rozpoczętego przez Franciszka Ferrera dzieła. My, wolnomyśliciele, wiemy, że religja posiada podłoże społeczne, nasza zaś działalność służy oświacie pod hasłem prawdy.

W imię tej prawdy, stanowiącej jedną z form sprawiedliwości, zastrzegamy się przeciwko wszelkim przewrotnym sztuczkom krerykalizmu, i przyrzekamy naszym współtowarzyszom w Hiszpanji okazać każdą pomoc w ich walce o wolność.

Egzekutywa M. U. W.
Dr. M. Terwagne, Prof. Th. Hartwig,
M. Sievers, Dr. B. Milde, Fr. Ronzal

Zgon Ferdynanda Edw. Buissona

W dniu 16 lutego r. b. zmarł w Bauvais we Francji prof. Ferdynand Edward Buisson, pedagog i polityk francuski, autor trzech deklaracyj ideowych międzynarodowego ruchu wolnomyślicielskiego, przyjętych przez międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej w Rzymie w r. 1904 oraz deklaracji o „Zasadach niezależnej (wolnomyślnej) etyki“, przyjętej przez Kongres Paryski z r. 1905.

Prof. Buisson urodził się w r. 1841 w Paryżu, gdzie ukończył liceum i odbył studja uniwerstyteckie z zakresu

filologji i pedagogji. Od r. 1866 do 1870 był profesorem akademji w Lozannie. Wróciwszy do Paryża w r. 1870, objął stanowisko inspektora szkolnictwa ludowego i założył świecki sierociniec dla dzieci robotników. Ze stanowiska insp. został wygryziony przez biskupa Dupanlup. Od r. 1879 do 1896 był dyrektorem departamentu szkolnictwa powszechnego. Stanowisko to opuścił, obejmując katedrę pedagogji w Sorbonie. Od r. 1902 — 1919 posłował do parlamentu z ramienia socjalnych radykałów i gorąco popierał politykę antykonkordatową Combes'a. Był referentem prawa o zniesieniu szkolnictwa zakonnego i przewodniczącym Komisji oddzielenia kościoła od państwa.

Po wojnie został członkiem senatu i jego prezesem (marszałkiem). Rozpoczął wtedy b. żywą działalność pacyfistyczną. Powołał też do życia Ligę obrony praw człowieka i obywatela. Za niezmordowaną działalność na tem polu otrzymał wielki krzyż oficerski Legji Honorowej, a w r. 1927 pokojową nagrodę Nobla.

Jako pedagog ma on swoją odrębną kartę w dziejach oświaty francuskiej. Entuzjasta szkoły świeckiej i całkowitej laicyzacji życia publicznego, dążył do oparcia wychowania na humanizmie i nauce, a zwalczał konkordatowe szkolnictwo średniowieczne. Zmarł, zadowolony niewątpliwie, że jego całożyciowe trudy i wysiłki nie poszły na marne. Doczekał się i szkoły świeckiej i zerwania konkordatu.

W francuskim ruchu wolnomyślicielskim zajmował niemal do końca stanowisko przodujące. Wespół ze współrodakiem, słynnym chemikiem Berthelotem, prof. Sorbony Gabrjelem Séailles, Jerzym Clemenceau, Maurycym Vernès i in. tworzył jego szeregi, a jako autor wspomnianych powyżej trzech deklaracyj programowych, dał międzynarodowemu ruchowi Myśli Wolnej kartę konstytucyjną i z wielką odwagą, wytrwałością i niepospolitym talentem literackim i krasomówczym walczył przez wiele lat o duchowe wyzwolenie rodzinnego kraju z watykańskiej opresji, która starała się nakryć Francję czarnym jezuickim kapeluszem. To też nazwisko jego — obok nazwisk Combesa, Brianda, Clemenceau — będzie po wieczne czasy pamiętne w dziejach kultury francuskiej.

Zawsze skromny, niczego dla siebie niewymagający, był za swoje wielkie zalety umysłu i charakteru lubiany i szanowany powszechnie i to nietylko we Francji, lecz i poza jej granicami. Jako taki był przez kler katolicki nienawidzony, a nawet raz pozbawiony publicznego urzędu.

Z licznych jego prac pedagogicznych i wolnomyślnych, tylko jedna o ile wiemy, z jego książek została przełożona na język polski, a mianowicie: „Religja, moralność i wiedza" (wyd. franc. 1896, 1900, 1908). Wyszła ona w Warszawie w r. 1908 w Bibjotece naukowej. Deklaracje znajdują się w pracy zbiorowej p. t. „Nauka i wolnomyślność", (przekł.

Konrada Drzewieckiego, Geb. i Wolff 1907), oraz w oddzielnej broszurze w przekładzie Józefa Wasercuga.

Człowiekowi, który dał najlepszą i najzwięźlejszą definicję (określenie) wolnomyślicielstwa — cześć i pamięć!

Redakcja

Projekt ustawy o chowaniu zmarłych

KREMACJĘ, JAKO NIEZGODNĄ Z KONKORDATEM — „POGRZEBANO". CMENTARZE GMINNE JEDNAK BĘDĄ.

W pierwszych dniach lutego wpłynął do sejmu rządowy projekt „ustawy o chowaniu zmarłych i stwierdzania przyczyn zgonu" (druk sejmowy Nr. 477). Projekt został uzgodniony z komisją papieską w osobach biskupów Przezdzieckiego, Szelążka i Łukomskiego, która po czterodniowych targach dała wreszcie temu projektowi swoje wysokie „aprobatur" w dniu 9 czerwca 1931 r. i oświadczyła protokularnie, że „nie zawiera on sprzeczności z konkordatem", a w szczególności z jego art. VI i XVII. Prezydjum Rady Ministrów nie mogło się o to *aprobatur* nie pytać najprzewielebniejszej Komisji papieskiej, gdyż po zawarciu konkordatu, suwerenność państwa polskiego istnieje w pewnych dziedzinach tylko na papierze, a całe nasze życie publiczne jest pod kuratelą czynników zagranicznych.

W ten sposób zaaprobowany projekt rządowy n i e d o p u s z c z a c i a ł o p a l n e j f o r m y p o g r z e b u (kremacji), jak to przewidywał projekt rządowy z 23 marca 1927 r. Czyli zamiast iść naprzód, cofamy się stale wstecz ku niemałej uciesze naszych sąsiadów ze Wschodu, Zachodu, Południa i Północy, jako że czasy są z każdym dniem bardziej ponure, a powodu do śmiechu coraz mniej.

Pochodzi to jeszcze i stąd, że istotnem naszem godłem czyli totemem państwowym (o czem już kiedyś pisaliśmy) jest rak (astacus fluviatilis), a nie orzeł, a nadto — „dzięki" konkordatowi — jeszcze i rak w znaczeniu złośliwego nowotworu nabłonkowatego (cancer, carcinoma), toczącego coraz bardziej nasz organizm państwowy i społeczny, a głównie polskie mózgi i charaktery.

„Uzgadnianiem" projektu ustawy o chowaniu zmarłych z Komisją papieską zajmował się z ramienia rządu nie dyrektor dep. służby zdrowia (fizycznego), lecz dyrektor dep. „wyznań" p. Fr. Potocki, czyli dyr. dep. służby niezdrowia „duchowego". Uzgodnienie nastąpiło względnie gładko, bo średniowieczczyzna kościelna rozmawiała na ten temat ze średniowieczczyzną rządową. A rezultatem tych rozmów średniowiecznych ma być w Polsce nadal

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi, niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek; a sam po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka... *(M. Rodoć)*

A wiadomo: „Słowianie, my lubim sielanki“ (idylle), jak powiada Mickiewicz w „Dziadach“ o dziadach cywilizacji. Z tego względu nie dopuszczono, aby w Polsce, jako w kraju słowiańskim, robaki nie miały toczyć trupów, skoro żywych toczy rak klerykalizmu i jaskiniowych przesądów. Dlatego nad kremacją położono czarny krzyżyk, a pod nim dwie piszczele z trupią czaszką i napisem: „wynalazek masoński“.

Art. 4 projektu ustawy powiada: „Zwłoki ludzkie (zwierzęce są „idyllicznie“ zjadane przez ludzi, uw. n.) winny być pochowane przez złożenie w dołach ziemnych (grób byłby za bardzo „poetycki“; „poezja“ zaczyna się, jak zobaczymy, dopiero od grobów murowanych czyli od grobów ludzi zamożnych; uw. n.), w grobach murowanych tudzież w katakumbach kościelnych lub cmentarnych... mogą być również zatopione w morzu“ (jeżeli śmierć nastąpiła w czasie podróży morskiej).

Wprawdzie punkt 4 tegoż artykułu zapowiada „wyjątki od (tych) zasad“, ale „wyjątki“ te mogą być robione tylko „w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego“. A co to znaczy w praktyce — wiemy dobrze. Jest to wprawdzie jedyna nadzieja, że kremacja jako najhygieniczniejsza, najekonomiczniejsza i najestetyczniejsza forma pogrzebu stanie się kiedyś tym „wyjątkiem“, ale wobec uzależnienia tego „wyjątku“ od opinji ks. Żongołłowicza i dyr. Potockiego, „nawet nadzieja załamuje ręce“ („Pan Tadeusz“, wstęp). Ale my ich nie załamujemy, bo inny poeta „zaklina żywych, aby nie tracili nadziei“. To też i my jej nie tracimy, jako żywi i jako ci, do których należy przyszłość.

Art. 5 projektu głosi: „Cmentarze powinny się znajdować na ogrodzonym terenie... Na każdym cmentarzu ma być dom pogrzebowy lub kostnica, służące 1) do składania zwłok do czasu ich pochowania, 2) do wykonywania oględzin sądowo-lekarski tudzież 3) do obrzędów religijnych“. Domy pogrzebowe i kostnice mają być wybudowane w ciągu 5 lat od wejścia w życie ustawy.

O cmentarzach gminnych mówi art. 6. Podajemy go w całości:

„1) Zakładanie, rozszerzanie i zamykanie cmentarzy, jako też ich utrzymanie i zarządzanie niemi jest prawem i obowiązkiem gminy, względnie utworzonego w tym celu związku gmin o ile obowiązek ten dla jednej gminy jest zbyt uciążliwy. O zakładaniu, rozszerzaniu i zamykaniu cmentarzy przez związki gmin decydują powiatowe władze administracji ogólnej (starostwa, uw. n.) po wysłuchaniu opinji wydziału powiatowego.

„2) Uprawnienia, wymienione w ustępie poprzednim, przysługują w ramach obowiązujących przepisów również uznanym przez państwo związkom religijnym i innym wyznaniowym osobom prawnym i instytucjom wojskowym. Prawa kościoła katolickiego do zakładania, rozszerzania zamykania, jako też zarządzania i utrzymywania swych cmentarzy określa art. XVII Konkordatu.

„3) Za korzystanie z cmentarzy i urządzeń cmentarnych mogą być przez związki religijne i inne osoby prawne, do których cmentarze należą, pobierane opłaty na cele, określone w ustępie 1. Na cmentarzach gminnych opłaty te podlegają zatwierdzeniu władzy sprawującej nadzór nad gminami w sprawach finansowych. Wszelkie wydatki gmin, związane z wykonaniem obowiązków, wynikających z niniejszej ustawy, a niepokryte z wyżej wspomnianych opłat, pokrywają gminy... W przypadku braku odpowiednich funduszów na założenie cmentarza gminnego, wojewoda, z którym w tym względzie współdziała z głosem stanowczym wydział wojewódzki, może odroczyć termin wykonania tego obowiązku na okres, który uzna za konieczny. Opłaty, pobierane na cmentarzach związków i osób prawnych, wymienionych w ustępie 2 (czyli kościelnych uw. n.), wyznaczają właściwe władze administracji ogólnej, o ile są wyższe od opłat, ustalonych dla najbliższego cmentarza gminnego lub o ile inne przepisy prawne nie normują tej sprawy w sposób odmienny.

„4) W razie konieczności zajęcia pod cmentarz gruntów państwowych, Radzie Ministrów przysługuje prawo odstąpienia tych gruntów, o ile wartość poszczególnych objektów nie przekracza 100.000 zł. odpłatnie (w drodze sprzedaży czy zamiany) lub bezpłatnie.

„5) Grunty, potrzebne na cele cmentarne, mogą być nabyte na zasadach, określonych w obowiązujących przepisach o wywłaszczeniu nieruchomości na potrzeby urządzeń użyteczności publicznej, a w woj. krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem z zastosowaniem ustawy z dn. 18. II. 1878 r. (Dz. u. p. austr. Nr. 30)".

Art. 8 stanowi: 2) W razie braku cmentarza w gminie miejsca zgonu, zwłoki i ich szczątki, o ile nie zostaną pochowane na cmentarzu wyznaniowym, winny być przewiezione do najbliższego cmentarza gminnego, gdzie muszą być przyjęte do pochowania.

„Grób nie może być użyty do ponownego chowania przed upływem lat 20 (art. 10). „Prawa nabyte przed wejściem niniejszej ustawy w życie, a wynikające z dalej idących zobowiązań zarządu cmentarnego, pozostają nienaruszone". Np. wiele osób posiada groby rodzinne na cmentarzach, nabyte „wa wiecznoje władienie" i prawa tych osób do grobów będą biegły dalej, aż do „wieczności".

„Przewożenie zwłok i szczątków na odległość nie większą niż 30 km. tudzież na obszarze gminy bez względu na odległość, odbywać się będzie bez zezwolenia władz. (art. 11). Przewożenie zwłok na odległość dalszą i zagranicę (np. do Gdańska do krematorjum) będzie się odbywało za zezwoleniem właściwych starostw.

Art. 15 nakłada na związki religijne obowiązek dopuszczania w ciągu 5 lat od wejścia ustawy w życie, zwłok osób nienależących do wyznania, którego własnością jest cmentarz, jeżeli w promieniu 30 km. niema ani cmentarza gminnego ani właściwego cmentarza wyznaniowego.

Projekt prawa reguluje również sprawę dostarczania zwłok do prosektorjum do celów naukowych (art. 2).

Tyle projekt ustawy.

Myśleliśmy, że przynajmniej o krematorja nie będziemy potrzebowali walczyć w najbliższym czasie. Tymczasem i to nas zawiodło. To też walkę o tę najbardziej hygieniczną formę usuwania zwłok ludzkich będziemy wiedli dalej, aż do zwycięstwa. Narazie muszą nam wystarczyć cmentarze gmin-

ne, a kogo będzie stać na to, może kazać spopielać zwłoki swoich bliskich w Gdańsku, we Wrocławiu lub w jednem z krematorjów w Czechosłowacji. Będzie to niewątpliwie kompromitujące dla Polski, jako dla państwa, chcącego uchodzić gwałtem za państwo współczesne i europejskie, ale to już nie będzie naszą winą. Za te wszystkie hańby naszego kraju porachujemy się kiedyś z konkordatem.

W. R.

Mądrość Pawła z Tarzu—apostoła narodów

Wiele się słyszy i mówi o wielkiej mądrości św. Pawła, faktycznego współtwórcy chrześcijaństwa. Zdanie jego uważane jest za niczem niewzruszony dogmat. Pisma jego zaliczono do ksiąg świętych, a te znów, jak wiadomo, miały być pisane „Spiritu sancto dictante" — „Pod dyktando ducha św." Tak przynajmniej orzekł sobór trydencki... Listy jego czytuje się prawie każdej niedzieli i w święta w czasie sumy. Chylę czoło przed mądrością. Jako kuropatwa ziarn pszenicy, tako i ja zwykłem szukać złotych ziarn mądrości. Po wielokroć razy wertowałem pisma onego męża uczonego, myśląc: „a nuże uda mi się wyłowić jakąś myśl cenną, obfitującą w mądrość, tak bardzo sławioną". Niedowierzając tłumaczeniom, zwróciłem się do źródeł greckich i łacińskiego tłumaczenia Wulgaty. Tem, co tam znalazłem, podzielę się w krótkości z czytelnikami.

Najpierw słów kilka o Pawle samym. Mało nam o nim wiadomo. Żyd, urodzony w Tarzu, w Cylicji, prowincji Azji Mniejszej, wychowywał się w Jerozolimie, kształcąc się w szkole rabinackiej, gdzie przesiąkł duchem największego obskurantyzmu i fanatyzmu religijnego, jakiemu nikt w starożytności, prócz Żydów, nie hołdował a przynajmniej nie w takim stopniu. Pokażcie mi, proszę, naród jakikolwiek, któryby kamienował kogoś w starożytności za przekonania religijne!.. Przyznaję otwarcie, że prócz Żydów nie znam takiego. Powiecie może, że czynili to Rzymianie?[1]) Nic podobnego! Rzymianie tak bardzo szanowali religijne przekonania innych, że wybudowali nawet świątynię wspólną dla wszystkich bogów swoich i obcych („Panteon") i chcieli tamże umieścić nawet posąg Chrystusa, jak o tem dowiadujemy się od Tertuljana i Euzebjusza (Hist. eccles. II. 2), a tych kilku chrześcijan, których ukarali, ukarali nie za ich religję, lecz jako przestępców politycznych. Jest to temat tak interesujący, że zamierzam poświęcić mu specjalny artykuł.

Lecz wróćmy do Pawła. Do jakiego stopnia przeżarty był fanatyzmem, wynika chociażby z tego, że jeszcze przed swem „nawróceniem" oddawał się z całą namiętnością i żar-

[1]) O tolerancji religijnej Greków—pisał w swoim czasie H. Wroński (W. P. N. 4/1931 str. 17 i n.).

liwością dysputom i badaniom religijnym. Nic dziwnego, był przecież faryzeuszem. On to podczas kamienowania Szczepana pilnował szat kamienujących. Później uzyskał nawet specjalne pozwolenie, by mógł chwytać i więzić (dziś powiedzielibyśmy: aresztować) chrześcijan. Gdy się wybierał w tym celu do Damaszku „stało się... i zprędka zewsząd oświeciła go światłość z nieba. A padłszy na ziemię usłyszał głos mówiący doń...“ Ale nie chcę was nudzić, drodzy czytelnicy, staremi bajdami, bo życzylibyście mi nagłej i niespodziewanej śmierci. Powiadają, że Kain zabił Abla dlatego, że opowiadał mu stare i nudne dykteryjki. Miałem przecież mówić tylko o mądrości pawłowej.

Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że dla „apostoła narodów“ istnieją dwa rodzaje mądrości. Jedna, to mądrość tego świata, czyli wszelka wiedza i nauka ludzka; druga, to wierzenia religijne, czyli mądrość boska. Zobaczmy teraz, co apostoł sądzi o mądrości ludzkiej. Otóż jest ona dla niego głupstwem, niegodnem jakiegokolwiek zainteresowania, owszem jest ona szkodliwa, bo stanowi przeszkodę do zbawienia. Wyraźnie powiada w pierwszym Liście do Koryntjan, rozdział I: 17—25: „Boć Chrystus nie posłał mię chrzcić, ale ewangelję opowiadać (choć do innych podobno co innego powiedział, lecz mniejsza o to). Bo jest napisano: „Zagubię mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę. Gdzież mądry? gdzież doktór? gdzież badacz świata tego? Izali nie głupią uczynił bóg mądrość świata tego?“ (Nonne stultam fecit deus sapientiam huius mundi?). Dziękuję za tego rodzaju traktowanie mądrości! To też nieskończenie więcej od twego boga, „apostole narodów“, podobają mi się greccy bogowie: Apollo i Atena.

Byli przecież protektorami i opiekunami sztuk i nauk wszelakich... Ja zaś ani na jeden moment nie chcę uwielbiać głupoty, choćbyś nie wiem jak dowcipnie ją reklamował. A czynisz to niezmordowanie... „przez głupstwo przepowiadania“ (Kor. I. 21.) chcesz bowiem uszczęśliwić świat. Znalazłeś więc posłuch wśród najciemniejszego pospólstwa, ale nie powiodło ci się wcale wśród ludzi światłych. Posłuchajmy bowiem, co się przytrafiło temu głosicielowi „mądrości“, gdy się znalazł wśród najuczeńszych ludzi swego czasu, w stolicy sztuk i nauk, w Atenach, wśród stoików i uczniów Epikura. Zwyczajem ówczesnym stanął na rynku i zaczął przemawiać, zachwalając swą naukę. Lecz nie natrafił tam na grunt podatny. Nie było bowiem bezkrytycznego i łatwowiernego motłochu, któryby uwierzył słowom fanatycznego Żyda i (co najważniejsze) — dał się... ochrzcić! Ateńczycy, ciekawi a żądni zawsze usłyszenia czegoś nowego, zapraszają go uprzejmie na Areopag[2]), by raczył rzecz całą

[2]) Areopag — wzgórek w Atenach niedaleko Akropolu. Na nim zbierał się najdawniejszy trybunał ateński. Areopagici (sędziowie) wybierani byli dożywotnio z zasłużonych archontów (członków rządu).
Red.

od początku wyłożyć. Nie dał się długo prosić, lecz zaczął mówić skwapliwie i obszernie o swoim bogu, zachwalając go w sposób krzykliwy i właściwy fanatykom. Wszyscy inni bogowie są dla niego bałwanami, godnymi najwyższej pogardy, dlatego trzeba się ich wyrzec i uczcić jego boga, gdyż on jeden jest prawdziwy. Nie dziw, że tego rodzaju argumentacja nie mogła podobać się filozofom; usłyszawszy to, „jedni się naśmiewali, a drudzy rzekli: Będziemy cię drugi raz o tem słuchać. Tak Paweł wyszedł z pośrodka ich“. Można sobie łatwo dopowiedzieć, że wyszedł jak zmyty, lub jak niepyszny, lecz nie chciejmy uzupełniać XVII rozdziału „Dziejów Apostolskich“ [3]).

O dzięki wam Ateny! Dzięki ci, najszlachetniejsze miasto sowiookiej bogini mądrości, ojczyzno Sokratesa, Platona i Arystotelesa. .

Poznaliśmy zdanie Pawła o mądrości ludzkiej i widzieliśmy, jak przyjął go ateński świat uczonych. Zobaczmy teraz, jaka jest jego własna mądrość, owa mądrość boża, mądrość wyższego rzędu, bo może naprawdę są tam skarby bezcenne, które czekają, by je podnieść, jak perły najrzadsze. Otwórzmy list Pawła do Rzymian, rozd. IV. „Epistola beati Pauli apostoli ad Romanos“. Niezawodnie wielki i ważny jest przedmiot mądrości Pawłowej. Czytajmy: „To tedy błogosławieństwo czy w obrzezaniu tylko jest, czy też w obrzezku? Nie w obrzezaniu, ale w obrzezku.“ etc. I tak bez końca obraca się mądrość Pawłowa wkoło... tych ważnych rzeczy. Doprawdy, że nieciekawe, stare i nudne „kawały“. Dobrze, że nie było tam Kaina... Ale najkapitalniejsze ze wszystkiego jest to, że cała wiara znajduje się w obrzezku ojca naszego Abrahama. No, dobrze i takie rzeczy wiedzieć: „... wiary, która jest w obrzezku ojca naszego Abrahama“... fidei, quae est in praeputio patris nostri Abrahae;... (Ad Rom. 4. 12). Dziękuję. Nie zamierzam skorzystać z oferty. Teraz już nie dziwię się wcale, że filozofowie ateńscy naśmiewali się z takiej... „mądrości“.

Dodam jeszcze, że nietylko sami ateńczycy zapatrywa-

---

[3]) Jak wiadomo, kler wydusza z ludności corocznie (i to nietylko w Polsce) miljardowe sumy na budowę nowych kościołów. A w tymże rozdz. XVII. Dz. Ap. w wierszach 24—29 Paweł powiada, że bóg „nie mieszka w kościołach ręką ludzką uczynionych“, że nie może on być uczyniony z niczego, coby można było „namacać“ a więc ani z ciasta, ani z metalu, ani z drzewa, ani z kamienia, ani narysowany, ani malowany. A jak jest w rzeczywistości? To samo mówi drugie przykazanie „boże“ wyrzucone z dekalogu mojżeszowego przez katolików: „Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa, które jest na niebie w górze, które na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach podziemia. Nie będziesz im się kłaniał, ani służył: ja jestem pan, bóg twój, mocny, zapalczywy (wg. Septuaginty: „bóg zawistny w miłości“), nawiedzający nieprawość ojców nad synami do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą, a czyniący miłosierdzie tym, którzy mnie miłują i strzegą przykazania mego“. (II Mojż. XX 4—6).
Red.

li się sceptycznie na mądrość „apostoła narodów“. Oto prokurator Judei od roku 59, Festus, gdy mu przyprowadzono Pawła (przyprowadzili go Żydzi, przeciwnicy, żądając jego śmierci) tak powiada: „Lecz jakieś gadki o swych zabobonach mieli przeciw niemu i o niejakim Jezusie umarłym, o którym twierdził Paweł, iż żyje. A ja wątpiąc o tej gadce, mówiłem...“ (Actus ap. XXV. 19. 20.) A wysłuchawszy wszystkiego cierpliwie, rzekł: „Szalejesz, Pawle!“ (Actus ap. XXVII. 24.) Byłoby conajmniej niegrzecznie pomawiać autora 14 listów o szaleństwo, lecz pozwól łaskawie, apostole narodów, że razem z Festusem: zwątpimy o tej gadce.. i o twej mądrości, nawet choćby wykrzykiwano ją każdej niedzieli wielkim głosem -- od ołtarza.

Stanisław Adamowicz

Przeciwnikom ślubów cywilnych i rozwodów ku rozwadze

GŁOS KATOLIKA

W związku z nowym projektem prawa małżeńskiego ułożonego przez Komisję Kodyfikacyjną, mamy w kraju cały szereg gwałtownych wystąpień katolików i duchowieństwa katolickiego przeciw niemu. Najbardziej godne uwagi jest ostatnie orędzie episkopatu polskiego z dn. 10 listopada ub. r. Muszę zaznaczyć, że nie jestem bezwyznaniowcem, ani żydem, względnie członkiem innego wyznania w Polsce; jestem katolikiem. Oczywiście każdy mnie może nazwać, po przeczytaniu tego artykułu, katolikiem „z imienia, lecz nie z wiary“ (słowa z orędzia). Trudno jednak. Piszę to, co mi nakazuje rozsądek i sumienie. Nie jestem wrogiem kleru katolickiego, przynajmniej nie byłem nim dotąd; nie należę do obozu, zwalczającego kościół katolicki. Z konieczności, występując w obronie ślubów cywilnych i rozwodów, nolens volens znajdę się w tym obozie. W wystąpieniach tych spotykamy się z zarzutami, że nowe prawo małżeńskie godzi w podstawowe zasady kościoła, obraża przekonania i sumienia katolickie, godzi w świętość i nierozerwalność sakramentu małżeństwa, wreszcie, że stanie się powodem rozbicia społeczeństwa, które składa się z rodzin, a więc przyczyni się do rozbicia spójni rodzinnej, do rzucenia na pastwę losu dzieci z małżeństw rozwiedzionych. Zarzuty te słuszne są w stosunku do pewnej kategorji ludzi, którzy traktują małżeństwo zlekka, którzy uważają je za chwilową zabawkę, którą można potem wyrzucić. Trzeba jednak przyznać, że zarzuty te naogół chybiają celu, nie są słuszne. Odpowiem po kolei na nie.

z wiary żarty stroją, gotowi coraz inne kobiety swemi żonami nazywać, czy dlatego, pytamy, olbrzymia większość wiernych ma iść w niewolę tej garstki?“ Pytanie to, według mnie, należy zmienić i zapytać, czy słusznem jest, aby ta garstka, o ile ją garstką można nazwać, szła w niewolę miljonowej rzeszy katolików? Kościół katolicki żąda, aby wszyscy katolicy bez wyjątku, zawierali tylko śluby kościelne. Znajdą się wszak tacy, którzy ślubu kościelnego brać nie zechcą, ze zrozumiałych dla nich powodów. Czy słusznem jest, zapytuję, zmuszać tych ludzi do zawierania ślubów kościelnych? Tem samem kościół, wprowadzając ten przymus, ten rygor, nakłada więzy na tych ludzi, bierze ich w niewolę. Jest to niezdrowy objaw nietolerancji, objaw, jaki był w Polsce w wieku XVII za panowania Zygmunta III Wazy i późniejszych królów polskich, gdy innowiercy byli prześladowani przez ogół katolicki skutkiem fanatycznego wychowania młodzieży przez jezuitów. Ślub kościelny dla tych ludzi, którzy nie chcą go brać, byłby czemś wbrew ich woli, wbrew ich przekonaniom. Nikomu nie wolno łamać woli tych ludzi, łamać ich przekonań! Z punktu widzenia religji katolickiej, ci ludzie, którzy biorą ślub cywilny, bez ślubu kościelnego, popełniają grzech, popełniają cudzołóstwo. Jeżeli tak jest w istocie, to oni będą za to odpowiedzialni. Innym nic do tego. A może ktoś, co nie chce brać ślubu kościelnego, aby mieć otwartą drogę ku rozwodowi, nie życzy sobie zmiany religji, do której jest od dziecka przywiązany? Czy dlatego, że w kościele katolickim niema rozwodów, ten ktoś, aby zawrzeć nowy związek małżeński, nie aprobowany przez kościół, musi przechodzić na prawosławie, protestantyzm, mahometanizm? A wszak jest to u nas obecnie na porządku dziennym.

Wreszcie rozważmy taki przykład. Ktoś, komu jego połowica porządnie dała się we znaki swoim prowadzeniem się, ma dość tego pożycia. Postanawia rozwieść się z żoną. Oczywiście sąd duchowny nie daje mu rozwodu, zwłaszcza, o ile jest biedny i nie ma na opłacenie procesu rozwodowego. Co czyni taki człowiek wówczas? Oto rzuca swoją dawną żonę, znajduje drugą kobietę i żyje z nią bez ślubu. Kościół katolicki nie ma sankcji na to, aby go zmusić do zaniechania tego. Czy powstrzyma go od tego bojaźń przyszłej kary pozagrobowej? Śmiem wątpić. Czyż nie lepiejby było, gdyby ten ktoś dostał rozwód prawny przez sąd świecki? Dostając rozwód, mógłby wziąć ślub cywilny z kochanką, z którą do tego czasu żył. Otóż w tem i nietylko w tem, jak to później będzie wyjaśnione, tkwi korzyść rozwodów.

Nie należy wymagać, aby tego rozwodu udzielał sąd duchowny katolicki, stojący na stanowisku, że małżeństwo jest sakramentem, jest święte i nierozerwalne. Skoro sąd ten uważa te zasady za słuszne, niech stoi na tem stanowisku. W projekcie nowej ustawy małżeńskiej niema wystąpień

Czy nowe prawo małżeńskie godzi w podstawowe zasady i prawa kościoła katolickiego? Nie. Dlaczego? Bo ustawa nie znosi, nie obala ślubów kościelnych; nie mówi, że ślub kościelny jest nieważny. Że śluby cywilne istnieć będą obok kościelnych, to jeszcze nie dowód ograniczania praw kościoła katolickiego. Każdy katolik, czy katoliczka może zawrzeć ślub cywilny, czy kościelny. Zależy to od ich woli. Nikt nie ogranicza prawa katolików do zawierania ślubów kościelnych. Katolicy mogą zawsze i wszędzie zawierać śluby kościelne. Więc gdzie tu może być mowa o ograniczaniu praw kościoła? Gdyby powiedziano w ustawie, że śluby kościelne są nieważne, wtenczas kościół katolicki miałby słuszne prawo wystąpić w obronie swych przywilejów. Powinno tedy wejść w życie to, że dla osób, które nie pragną wziąć ślubu kościelnego, istnieje ślub cywilny.

Drugi zarzut, stawiany ślubom cywilnym i rozwodom, że przyczyniają się do rozbijania spójności rodziny, a więc społeczeństw, też naogół chybia celu. Byłby on słuszny w kraju mało kulturalnym. Podobno źle się dzieje w tym kierunku w Rosji, ale o tem dokładnie nie wiemy. Nie widzimy tego atoli w innych krajach Europy i Ameryki, w krajach o starej kulturze. W krajach tych, pomimo ślubów cywilnych i rozwodów, spójnia rodzinna nie rozbija się, dzieci rosną zdrowo i cało, nie idą na pastwę losu, lecz wychowują się na dzielnych i pożytecznych obywateli kraju. Nawet dzieci pozbawione rodziców nie marnują się, lecz są wychowywane przez odpowiednie zakłady dobroczynne. Bo człowiek oświecony, o wyrobionem poczuciu moralnem, etycznem, przejęty zasadami słuszności i sprawiedliwości, docenia należycie wielkość i znaczenie małżeństwa. Tylko człowiek-zwierzę, bez należytego wychowania, niedoceniający obowiązków, jakie na niego spadają z racji małżeństwa, może, zrywając związek, skazać bez skrupułów żonę i dzieci na zagładę. Cóż z tego, że taki osobnik zawrze ślub kościelny, jak tego wymaga kler; to go wszakże nie poprawi. Natomiast człowiek uczciwy i porządny, czy zawrze ślub kościelny, czy cywilny, potrafi żyć w małżeństwie przykładnie. Powtarzam: że dla takiego człowieka ślub cywilny, czy kościelny nie gra roli.

Polska jest państwem młodem, ale krajem o starej kulturze, o przeszłości historycznej. My, Polacy, mamy dość wyrobienia życiowego, mamy dość poczucia sprawiedliwości i słuszności, mamy dość zrozumienia dla obowiązków względem siebie i bliźnich. Czy nie jesteśmy przygotowani na przyjęcie nowej ustawy małżeńskiej? Czy to grozi nam i „ojczyźnie śmiertelną zarazą duchową i ostateczną klęską“ (słowa orędzia)?

Inny zarzut. W orędziu episkopatu polskiego czytamy: „czy dlatego, że w stosunku do miljonów katolików jest u nas garstka ludzi, dla których niema nic świętego, którzy

przeciw tym zasadom, głoszonym przez kościół. Nie występuję i ja przeciw nim. Rozwodów będzie udzielał sąd świecki i tylko sąd świecki.

Przytoczę jeszcze jeden kwiatek, z powodzi zarzutów przeciw projektowi ustawy małżeńskiej. I tak w rezolucji zebrania organizacyj kobiecych w lokalu Zw. Chrześć. Służby Domowej przy ul. Kredytowej, znajdujemy zdanie „i co nas Polki, specjalnie obchodzi, poniża godność kobiety i matki"?!!! No, to przecież szczyt głupoty! Po pierwsze w nowej ustawie mówi się o równouprawnieniu mężczyzny i kobiety w małżeństwie, a po drugie, widocznie organizacje kobiece nie zdają sobie z tego sprawy, że występując przeciw rozwodowi, same pod sobą dołki kopią. Bo wrazie niepomyślnego zamążpójścia, nie będzie środka do naprawy złego: nie będzie rozwodu.

A teraz ja zapytam, moje panie, czy to nie będzie poniżeniem godności kobiety i matki, gdy zły i niegodny mąż będzie się znęcał nad nią? A poprawić tego zła bez rozwodu nie można. Albo znowu, w związku z wystąpieniem p. Łypacewicza na zebraniu w Resursie obywatelskiej po odczycie ks. Choromańskiego, ks. S. M. w „Polsce" w artykule zatytułowanym „Pogróżki" pisze o metodach działania żywiołów radykalno-postępowych. Metody te mają polegać na terroryzowaniu elementów umiarkowanych groźbami gwałtownych i krwawych przewrotów a nawet na straszeniu tryumfem komunizmu, jeżeli się nie dokona bardzo daleko idących reform życia społecznego. Tym razem, pisze autor, groźby nic nie wskórają, lud polski za zasługi i ofiarne trudy duchowieństwa (omawiane w artykule) „nie odpłaci się pasterzom krwawym gwałtem".

Nie trzeba być bardzo pewnym siebie — księże S. M. W Hiszpanji, w kraju słynącym z przywiązania do katolicyzmu, znalazły się przecież takie elementy radykalno-wywrotowe, które narzuciły większości katolickiej swoje prawa, nie pytając się jej o to wcale. Zresztą w historji mamy wiele przykładów, gdzie mniejszość potrafiła narzucić swoje zdanie większości i nią rządzić wbrew jej woli i przekonaniom politycznym, religijnym i t. d. Choćby ostatnia rewolucja w Rosji. Kto wie co nas czeka, kto wie, jak się ułoży przyszłość Polski, kto wie, czy nie nastąpi przewrót, tak jak w Rosji lub na mniejszą skalę, jak w Hiszpanji, a wtedy czy lud polski, tak przywiązany do duchowieństwa (co wynika ze słów ks. S. M.), zdoła go obronić? Zwłaszcza, że wśród niego jest wiele żywiołów wrogich Kościołowi. Zaiste, pewność duchowieństwa, z jaką patrzy w przyszłość nie opiera się na zbyt pewnych podstawach, zwłaszcza w dzisiejszych czasach przesilenia gospodarczego na całym świecie. Doceniam zasługi duchowieństwa, przytoczone przez ks. S. M., ale też duchowieństwo w Polsce ma się niezgorzej. Nie po-

winno narzekać, że ogranicza się jego prawo przez wprowadzenie ślubów cywilnych, a że trochę mniej dochodów wpadnie do ręki, przez nieznaczne zmniejszenie ilości ślubów kościelnych, też nie bieda. Aby nie było gorzej!

Duchowieństwo sprzeciwia się nowej ustawie nietylko dlatego, że ta ustawa koliduje „z prawem Bożem", z świętością i nierozerwalnością sakramentu małżeństwa, ale także dlatego, że ta ustawa zmniejszy jego dochody i ograniczy władzę, jaką duchowieńtwo ma w ręku, a to przez dawanie ślubów, wyrokowanie w sprawach nieważności małżeństw i t. d. Wraz z zaprowadzeniem ślubów cywilnych, władza ta byłaby rozdwojona pomiędzy duchowieństwem a państwem, którego kompetencje w sprawach cywilnych zwiększyłaby się.

Rozważmy korzyść, jaką może dać prowadzenie ksiąg stanu cywilnego przez urzędnika. Księgi te prowadziłaby jedna instytucja państwowa, przez co byłby porządek i ład, a nie jak dotychczas, każde wyznanie prowadzi swoje księgi metryk urodzeń, śmierci, małżeństw oddzielnie. Pop sobie, ksiądz sobie, podobnie pastor, rabin i t. d. Wytwarza się więc nieład. Księgi te prowadzi zazwyczaj nie osoba duchowna, lecz organista, djak, człowiek mało wykształcony, który popełnia wiele błędów. Dawniej, w zaborze rosyjskim, trzeba było prowadzić księgi i robić odpisy w języku rosyjskim i polskim, organista, tłumacząc, przekręcał skandalicznie imiona, nazwiska, tekst. Po przetłómaczeniu kopja nie była podobna do oryginału. Z chwilą wprowadzenia ślubów cywilnych, zostałyby wprowadzone również rozwody, które będą utrudnione w tych wypadkach, o ile istnieje wzgląd na dobro małoletnich dzieci. Gdy wzgląd ten nie istnieje, a współżycie w małżeństwie jest nieznośne, wtedy rozwód jest koniecznością. Przyczyny rozwodów są znane wszystkim. Dla małżeństwa, gdzie na porządku dziennym są swary, kłótnie, starcia, doprowadzające nawet do zbrodni, najlepszym lekarstwem będzie rozwód. Gdy nie będzie niedobranych małżeństw, nie będzie rozwodów. Każdy przyzna napewno, że mniej byłoby takich małżeństw, gdyby narzeczeni przed ślubem poznali swoje charaktery, upodobania, wady. Nie zawsze to się udaje, często wiele ułomności i wad jest ukrytych w człowieku, które wychodzą na jaw dopiero po zawarciu ślubu. Tu rozwód przyjdzie z pomocą.

Na zakończenie zaznaczę, że zadaniem mego artykułu było wykazanie, że śluby cywilne i rozwody nie są tak szkodliwe, jak to twierdzi kler katolicki, i że to nie jest ani walka z nim ani z kościołem katolickim. Czy zadanie swoje wypełniłem, osądzą czytelnicy sami.

Henryk Osmólski

Ile było ewangielij?

W związku z przypiskiem na stronicy 28 pierwszego tegorocznego numeru W. P., przytaczamy w przekładzie ustęp z drugiego tomu „Historji powszechnej“ Otto v. Corvina (Wierzbickiego) — drugie wydanie w nowem opracowaniu, nakład firmy wydawniczej O. Spamer w Lipsku i Berlinie r. 1880. W rozdziale zatytułowanym „Sobór nicejski“, czytamy tam co następuje (str. 492—494):

„W pierwszych wiekach po Chrystusie musiało istnieć bardzo wiele pism, które częściowo zawdzięczały swe pochodzenie stronnictwom, uważającym go za mesjasza oraz wiele takich, które temu zaprzeczały. W następstwie tego powstał wielki zamęt wśród wyznawców chrześcijańskiego kościoła. Aby temu zamętowi kres położyć, tudzież ustalić: „kto może się mienić chrześcijaninem, a kto nie?“ cesarz Konstantyn zwołał w roku 325 sobór kościelny do Nicei, miasta w mało-azjatyckiej prowincji Bitynji. Rezultatem narad tego soboru było następujące wyznanie wiary, które odtąd miało obowiązywać wszystkich chrześcijan: „Wierzymy w jedynego boga, wszechmogącego ojca, twórcę wszelkich widzialnych i niewidzialnych rzeczy i w jedynego pana Jezusa Chrystusa, syna boga, jednorodzonego, który z ojca t. j. z istoty ojca zrodzony został; bóg z boga, światło z światłości, istotny bóg z istotnego boga, który został urodzonym lecz nie stworzonym, który jest jednoistotnym z ojcem, któremu wszystko — co istnieje na ziemi i w niebie zawdzięcza swój początek; który dla zbawienia naszego przybrawszy postać cielesną z niebios zstąpił, stał się człowiekiem i za nas cierpiał; który trzeciego dnia zmartwychwstał, w niebo wstąpił i stamtąd przybędzie sądzić żywych i umarłych.

Tych zaś, którzy mówią, że był czas, kiedy on nie istniał wcale a zaczął istnieć dopiero po swem urodzeniu lub też powstał z niczego; tych, którzy twierdzą, że jest innym co do swej istoty i substancji i został stworzonym, tudzież jest zmiennym i niestatecznym tych wyklina powszechny kościół katolicki. Wierzymy także w istnienie ducha świętego.“

Już treść powyższej formuły wiary dowodzi, do jak osobliwych przypuszczeń doprowadziło w tak wczesnym okresie czasu połączenie pierwotnie tak szczerej i skromnej nauki Jezusa z faryzejskiemi marzeniami Pawła, a tych znowu z filozoficznemi naukami Greków aleksandryjskich. Nie można się tedy dziwić, że tego rodzaju ustalone jako podstawowe dla chrześcijaństwa zasady doprowadziły je później do jeszcze bardziej zadziwiających wniosków. Z uwagi na to, że treść mnóstwa pism, rozpowszechnionych wśród ówczesnych chrześcijan, nie odpowiadała ustalonemu przez

sobór wyznaniu wiary, uznano przeto te cztery pisma, które się z niem zgadzały jako kanoniczne t. j. prawowierne pod względem kościelnym i ważne, podczas gdy wszystkie inne uznano za apokryfy. Słowo apokryf oznacza właściwie coś tajemnego lub ukrytego, a apokryficznemi pismami nazywano w starożytności takie, które zawierały tajne nauki niektórych sekt chrześcijańskich, szczególnie gnostycznych[1]) i w których starodawne filozoficzne ideje, czerpane ze wschodnich lub greckich podań, i mistyczne nauki przeplatano z naukami chrześcijańskiemi. Gdy jednak wszystkie te pisma przez sobór nicejski odrzucone zostały i tylko 27 z nich tworzących, „nowy testament", uznano za autentyczne i objawione — od tego czasu słowo „apokryf" nabrało innego znaczenia, a mianowicie: nieautentyczny, podrobiony, podrzucony.

Ponieważ bardzo wiele odrzuconych przez sobór „ewangelij"[2]) nie odpowiadało uchwalonemu wyznaniu wiary, a członkowie zebrania nie chcieli, by ówczesny świat chrześcijański mniemał, że w tej spornej kwestji sami zadecydowali, postanowiono, jak ówczesne źródła podają, pozostawić samemu Chrystusowi rozstrzygnięcie zaciekłego sporu o to, które z licznych pism chrześcijańskich należy uważać za autentyczne. W tym celu ułożono wszystkie traktujące o żywocie Jezusa pisma na ołtarzu, modlono się do Chrystusa i błagano go, by w cudowny sposób dał poznać, które z nich są istotnie natchnione przez boga i które są prawdziwe. Gdy nazajutrz rano członkowie soboru zjawili się przed ołtarzem, by zobaczyć, jaki skutek odniosły ich modły, przekonali się z radością, że modły ich istotnie zostały wysłuchane, bo ubłagany przez nich Jezus rozstrzygnął tę sporną kwestję w następujący cudowny bezapelacyjny sposób. Oto wszystkie pisma uważane za apokryficzne leżały na stopniach ołtarza; na ołtarzu zaś samym (na tak zw. mensie) znaleziono jedynie te pisma, w liczbie 27, które składają się na dzisiejszy „nowy testament." Licznym biskupom, niechcącym uznać uchwalonego wyznania wiary i kanonu, groził cesarz złożeniem z urzędu i banicją. Wobec tej groźby wszyscy święci mężowie podpisali odpowiednią uchwałę z wyjątkiem kilku, którzy zgodnie z zapowiedzią cesarza byli za to prześladowani i ulegli karom".

Tyle Otto v. Corvin. O tym, kto te 27 pism kanonicznych pozostawił na ołtarzu, a inne w nocy pozrzucał — historja milczy. *R.*

---

[1]) Zob. w. P. Nr. 1 z r. 1931 str. 21, przypisek. Red.

[2]) D. Fr. Strauss podaje w „Życiu Jezusa" liczbę ewangelji przedstawionych Soborowi nicejskiemu na kilkanaście, a pism innnych 94.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

Kronika.

Uniewinnienie redaktorki Jankowskiej

Ob. Marja Jankowska, redaktorka naszego pisma, skazana przez Sąd Okręgowy na 3 miesiące więzienia za notatkę o zgonie biskupa Lisieckiego (W. P. Nr. 14 z r. 1930), została w dn. 20 lutego przez Sąd Apelacyjny w Warszawie uniewinniona.

Szczegółowsze sprawozdanie z przebiegu sprawy odkładamy z braku miejsca do jednego z najbliższych numerów.

Watykan rusyfikuje nam Kresy Wschodnie

W Nr. 3 naszego pisma daliśmy wyjątki z mowy min. Jędrzejewicza, wygłoszonej w Komisji budżetowej sejmu. P. min. powiedział m. in.:

„Specyficznem tłem naszych stosunków wyznaniowych jest ilość rozmaitych liczebnie poważnych grup wyznaniowych, zróżniczkowanych pod względsm narodowościowym. Dlatego też momenty religijne nabierają u nas łatwo cech politycznych. Wymownym przykładem takiego stanu rzeczy jest tworzony obecnie na naszych Kresach Wschodnich czwatty z rzędu obrządek kościoła katolickiego, obrządek bizantyjski, znajdujący się pod naczelnem kierownictwem komisji (watykańskiej) „Pro Russia". (Dla Rosji). Wydawaćby się mogło, że jest to sprawa wyłącznie wewnętrzno-organizacyjna, a jednak dzięki właśnie naszemu specyficznemu terenowi staje się ona sprawą polityczną o pierwszorzędnej dla nas wadze i znaczeniu..."

Na czem ta szkodliwość czwartego obrządku katolickiego w Polsce polega, dowiadujemy się z memorjału Polskiego Tow. Opieki nad Kresami, złożonego — o ironjo! — „najprzewielebniejszemu episkopatowi", aby zechciał zwrócić się do „Jego Świętobliwości z najpoddanniejszą supliką o zaprzestanie rusyfikowania nam Kresów Wschodnich przy pomocy swego „czwartego obrządku bizantyjskiego", mającego przygotować grunt „dla Rosji" i o nieczynienie sobie wypadu na Wschód z naszych województw wschodnich w momencie, gdy bolszewickiego „antychrysta" zmiecie z oblicza ziemi papieska „krucjata modlitw" z 19 marca 1930 r.

W memorjale tym, wydrukowanym w „Gaz. Warsz." z dnia 1 lutego, czytamy:

Od paru lat na terenie województw wschodnich ukazał się nowy obrządek „wschodni", czyli „bizantyjski". Obrządek ten aczkolwiek katolicki, gdyż uznaje papieża za najwyższą głowę Kościoła, pod wszelkiemi innemi jednak względami nie różni się w niczem od rosyjskiego prawosławia. Obrządek ten naśladuje nader starannie nietylko zewnętrzne cechy cerkwi prawosławnej, jako to stroje,

noszenie zarostu, małżeństwa księży i t. d., ale co ważniejsze, posługuje się wyłącznie językiem rosyjskim zarówno w kościele, jak też w codziennem obcowaniu z ludnością, zresztą nierosyjską, gdyż — jak wiadomo — właściwych Rosjan w naszych województwach wschodnich prawie wcale niema. Msza, kazania, śpiewy religijne, odbywają się w języku rosyjskim, względnie cerkiewno-słowiańskim takim, jakiego w nabożeństwach używa rosyjska cerkiew prawosławna, księża zaś, pomimo, że są przeważnie Polakami z pochodzenia, używają jedynie i wyłącznie współczesnego języka rosyjskiego.

A tylko ci, co przetrwali na ziemiach wschodnich niewolę rosyjską i walczyli z naporem prawosławia, mogą zrozumieć, czem są dla uczuć miejscowej ludności (polskiej) publikacje OO. Jezuitów drukowane „Grażdanką" i mówiące o „Albertinskoj obitieli otcow Jesoitow greko słowiankowo obriada".

Zewnętrzne upodobnienie katolicyzmu do rosyjskiego prawosławia, wpływa ujemnie na stosunek tej ludności do obrządku i duchowieństwa wschodniego, którychniepolska ludność miejcowa nazywa wręcz „fałszywymi popami", a polska, na skutek wspomnień z okresu niewoli, traktuje również z niemniejszą podejrzliwością.

Być może, że taktyka taka byłaby słuszną w kraju innowierczym, o kulturze wschodniej, gdzie z konieczności należałoby się liczyć z wielkiemi trudnościami. Natomiast wyznajemy, że dla ogółu Polaków jest niezrozumiałem, że w kraju naszym powstał kierunek tak pieczołowicie kultywujący zewnętrzną odrębność schyzmatyków. Jest to tem mniej zrozumiałe, że — jak zaznaczyliśmy już — miejscowa ludność prawosławna, o ile nie jest nawet polską z pochodzenia, używa języka białoruskiego, względnie ukraińskiego, wobec czego narzucanie jej przez Kościół języka i tradycji religijnej rosyjskiej, nie odpowiada ani życzeniom samej ludności, ani objektywnym warunkom miejscowym i nasuwa jedynie sposobność do komentarzy ze strony czynników nieprzychylnych Kościołowi.

W interesie więc samej sprawy leży, aby przyszła akcja katolicka na terenie Rosji nie była jednak terytorjalnie związana z państwem polskiem. Tylko pod tym warunkiem ludność rosyjska nie będzie skłonna podejrzewać kapłanów i misjonarzy, działających na terytorjum rosyjskiem, o potajemne wysługiwanie się rządowi polskiemu i jego politycznym celom. Z tego więc względu nowopowstały obrządek wschodni winien być organizowany nie na naszych kresach w bezpośredniem sąsiedztwie z granicą rosyjską, ale raczej w zachodnio-europejskich ośrodkach katolickich, jak Francja, Belgja, czy Szwajcarja.

Jako szczerzy katolicy... musimy lojalnie oświadczyć, że szerzenie obrządku wschodniego na naszych Kresach Wschodnich wywołuje powszechną niechęć i niezadowolenie.

Wszak na ziemiach tych w ciągu wieków zostały wynarodowione i przeszły na prawosławie setki tysięcy Polaków. Dziś, gdy nadeszła chwila ponownego odzyskania dla narodu tej ludności, kiedy proces ten w wielu miejscach właściwie już się rozpoczął, obrządek wschodni staje faktycznie wpoprzek temu dążeniu i utrwala stan rzeczy, powstały niegdyś na skutek przemocy rosyjskich rządów, popierających schyzmę. (P. n.).

Ano, rządzą się panowie konkordatowcy w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jak w podbitym, okupowanym kraju i nic sobie nie robią z tego rodzaju źle zaadresowanych memorjałów różnych „szczerych katolików", którym się zdaje, że katolicyzm i polskość, to jedno. Nie czytali oni ani Goszczyńskiego ani St. Szczepanowskiego. Ale przyjdzie czas, że i ci szczerzy katolicy przejrzą na oczy. Zuchwalstwo i czelność okupacyjnej czarnej Międzynarodówki w Polsce zdaje się do-

biegać kresu. Jeszcze kilka takich posunięć „taktycznych“, a konkordat przejdzie do historji, jako przykre wspomnienie wraz z art. 114 Konstytucji. Im gorzej, tem lepiej. Bo nawet cierpliwość polska musi mieć swoje granice.

W tejże samej sprawie taż „Gaz, Warsz.‘ zamieściła w Nr. 367 z 2 XII r. ub. komunikat b. woj. Jeśmiana o analogicznych stosunkach na Białorusi:

...Żeby łatwiej postawiony sobie cel osiągnąć, OO. Jezuici postanowili: w nabożeństwach i w obcowaniu z nawracanymi, używać języka rosyjskiego i przybrać zewnętrzny wygląd popów rosyjskich.

OO. Jezuici, wzorem świetnie uposażonych popów „Siewierno-zapadnaho kraja“, posiadając duże środki, przelicytowują oszczędnych i praktycznych Białorusinów, taniością swoich ofert. Bo jeżeli marnie wynagradzani księża łacińscy, lub prawosławni duchowni, żądają za ślub 15 złotych, OO. Jezuici dają ten ślub za zł. 5, albo darmo.

Nie występujemy tu bynajmniej przeciwko używaniu w cerkwi języka rosyjskiego przez tych obywateli polskich, którzy chcą się nim posługiwać. Ale jak z tych słów wynika, jezuici propagują język rosyjski w kościołach „czwartego katolickiego obrządku“ bynajmniej nie z powodu tego, że im się ten język bardzo podoba, lecz zgoła dla czego innego, co ze stanowiska polskiej racji stanu można nazwać tylko łajdactwem.

Władze nasze na to patrzą i nic nie mówią. Niezależnie od akademji hołdowniczej ku czci watykańskiego monarchy, urządzonej w sali Rady Miejskiej w Warszawie w dn. 12. II. i w szeregu innych miast Polski, katecheci urządzili w sali Filharmonji Warszawskiej w dniu 20 lutego hołdowniczą akademję ku czci tejże osoby dla młodzieży szkolnej, którą w tym celu zwolniono z dwóch ostatnich lekcyj. Podczas przemówień wychwalano papieża i przedstawiano go jako jedynego człowieka, którego ta młodzież powinna uznawać i czcić. W ten sposób odpaństwawia się młodzież polską za zgodą i z polecenia ks. Żongołłowicza.

Atak na Boya. Ponieważ jednym z kandydatów do tegorocznej państwowej nagrody literackiej jest wysuwany Boy-Żeleński, prasa klerykalna zasilona przez Kaprę podniosła ogromne larum i przypomniała mu wszystkie antykatolickie wystąpienia, twierdząc, że „znalazł się on w konflikcie z większością społeczeństwa“. Zdaniem Kapry, przyznanie nagrody państwowej autorowi „Konsystorskich dziewic“, byłoby niezgodne z konkordatem. (Gaz. Wasz. 18. I.) Jest to taka sama prawda, jak to, że nowe prawo małżeńskie też jest niezgodne z konkordatem, w którym o małżeństwie tak samo niema mowy jak i o Boyu.

Argumenty przeciwko projektowi prawa małżeńskiego. Otrzymaliśmy zawiadomienie, podpisane przez szereg osób, że ksiądz parafji Lelów wyraził się w przemówieniu, zwalczającem projekt Komisji Kodyfikacyjnej, iż „teraz nie każdemu będzie wolno mieć dzieci, ale będą mężczyźni, jak te ogiery państwowe, a która kobieta będzie chciała mieć dziecko, będzie musiała iść do takiego ogiera“.

Prześladowanie katolików w Polsce. W Radości pod Warszawą w niedzielę w dniu 10 stycznia ksiądz zarządził modły za prześladowanych katolików w Meksyku, w Hiszpanji i w Polsce. O tego rodzaju „intencji“ modlitewnej otrzymaliśmy wiadomości jeszcze z innych stron kraju. W ten sposób judzi się „oświeconych przez wiarę“, czyli ciemnych, przeciwko państwu.

Z Korespondencji. „W dniu 23. I. brałam udział w Ząbkach w pogrzebie jednego z pacjentów zakładu w Drewnicy Józefa Frączka. Z ro-

dziny zmarłego nie było nikogo. Sprawę pogrzebu, jak zwykle, załatwi z księdzem zarząd zakładu. Na pogrzebie byłyśmy tylko cztery koleżanki zmarłego. Po pogrzebie wezwał nas ksiądz do zakrystji i zapytał czy jesteśmy kuzynkami zmarłego. Odpowiedziałyśmy, że jesteśmy obce. Wtedy ksiądz zawołał: „A kto będzie płacił za ten pogrzeb? Ja przecież powietrzem żyć nie mogę".

Ten pan wogóle niepotrzebnie żyje.

Podatek kościelny. Do sejmu został wniesiony rządowy projekt ustawy o podatku na rzecz kościoła katolickiego. Mają go opłacać wszyscy katolicy, zamieszkali w obrębie danej parafji, opłacający podatek dochodowy, gruntowy, przemysłowy i od nieruchomości, jak również i ci, którzy na obszarze parafji mają nieruchomości lub przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Ten katolicki podatek ma wynosić 5% wszystkich powyższych podatków. Prócz tych podatków przymusowych, tak zwanych zwyczajnych, parafjanie mogą jeszcze płacić podatek nadzwyczajny, ale tylko w takiej wysokości, jaki sobie sami uchwalą pod przewodnictwem księdza. Ustawa ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1934 r.

Kto tedy z katolików nie chce tego podatku płacić, niech w ciągu b. roku wystąpi obowiązkowo z Kościoła i przejdzie do bezwyznaniowości. Bezwyznaniowcy nie mają ani kleru, ani kościołów.

Wydaleni z Hiszpanji jezuici osiedlają się w Polsce. Czytamy w I. K. C. Nr. 51. Do Jarosławia przyjedzie grupa Jezuitów, wydalonych z Hiszpanji w liczbie 60 zakonników. Przybysze osiedlą się w b. klasztorze jezuickim, z którego jeszcze za czasów Austrji zrobiono koszary.

Mają oni odrestaurować klasztor i założyć w nim szkołę.

A więc przewidywania nasze, że wypędzeni z Hiszpanji jezuici nie ominą również i Polski (W. P. Nr. 4) już się sprawdziły.

Talizmany. Sąd w Czortkowie skazał czterech rabusiów po miesiącu więzienia, za to, że wykopali zwłoki samobójcy, aby z niego wytopić tłuszcz na świece — mające pono tę osobliwą własność, że dopóki taka świeca będzie się paliła—nikt z domowników nie obudzi się w czasie gospodarowania złodziei w mieszkaniu. Podobny skutek mają mieć również palące się palce wisielca.

Osobliwe procesy w r. 1640. W r. 1640 w Lublinie niejaka Katarzyna , wychowanica państwa Oszczepalskich, panna, za uduszenie nieślubnego dziecka, które miała ze studentem Dmuchowiczem-Jakubowiczem skazana została na ścięcie mieczem i rozsiekanie na części. Wyrok wykonano.

W tymże roku 1640 również w Lublinie niejaka Jadwiga za zabicie nieślubnego dziecka, spłodzonego z Jędrzejem cyrulikiem, skazana była na ścięcie mieczem i rozsiekanie na części. Wyrok wykonano. (Arch. Państw. w Lublinie, Acta maleficorum, IV, 183, 189 — 193).

O sutannę. 30 października 1931 roku Sąd Grodzki w Lipsku nad Wisłą skazał duchownego Kościoła Narodowego Heljodora Rogowskiego na 100 zł. grzywny z art. 272 K. K. za noszenie czarnej sutanny (N. akt. Kg. 1215/31).

Rezolucja

w sprawie nowego podatku kościelnego

Zjazd delegatów Związku zawodowego małorolnych Rzeczypospolitej Polskiej, odbyty w dniu 21 lutego 1932 r. w Warszawie protestuje przeciwko zgłoszonemu na żądanie kleru przez rząd do sejmu projektowi ustawy o nowym podatku kościelnym.

Podatek ten, mający być pobierany również jako nadzwyczajny na budowę plebanij, kościołów i t. d. — w sumie nie podlegającej żadnemu ustawowemu ograniczeniu, będzie nowym straszliwym ciężarem nałożonym na barki wyniszczonych przez ciężki kryzys gospodarczy chłopów.

Podatek ten narówni z podatkami państwowymi i samorządowymi ma być przymusowo ściągany przez sekwestratorów pod grozą licytacji mienia chłopskiego, przeciwko czemu Zjazd jaknajkategoryczniej protestuje, uznając, że nie jest dopuszczalny jakikolwiek przymus w sprawach religijnych i sumienia obywateli, a więc również nie można przymusowo ściągać składek na cele religijne.

Zjazd wzywa wszystkich chłopów do uchwalania masowych, opatrzonych podpisami protestów i nadsyłania ich do Rady Głównej Związku zawodowego małorolnych, Warszawa, ul. Warecka 7, celem złożenia ich odpowiednim władzom.

Zjazd uznaje, że duchowieństwo rzymsko-katolickie, pobierając z kasy państwowej do 25 miljonów zł. rocznie tytułem pensji i zapomóg, mając ogromne majątki (w samej Małopolsce ok. 250.000 morgów gruntu), mając dochody z rozwodów (unieważnień) oraz pobierając wysokie opłaty, nie może żądać od wynędzniałego społeczeństwa, szczególnie chłopów, jeszcze nowych przymusowych świadczeń w postaci podatku kościelnego.

PRZYPISEK REDAKCJI. Obywatele! Zbierajcie podpisy przeciwko temu niesłychanemu podatkowi i nadsyłajcie je pod wskazany adres lub nam. Dosyć milczenia na zakusy kleru! Czas, aby wieś polska ocknęła się i zrozumiała wszystkie machinacje kleru, sprowadzające się ostatecznie do ich materjalnych spraw osobistych.

Z prasy

DOGMATYCZNE ZMARTWIENIA

„*Gazeta kościelna*“ (Nr. 51) zastanawia się bardzo poważnie nad tem, „czy można udzielać pierwszej komunji św. dzieciom, które nigdy nie chodzą do kościoła?“ I przychodzi do wniosku, że ostatecznie można (bo to nic nie pomoże, a może zaszkodzić), byleby tylko ich rodzice (z któremi należy się rozmówić) posyłali je przynajmniej od czasu do czasu na mszę w niedziele.

Skoro można tylko „od czasu do czasu“, to można i wcale nie posyłać. Tak właśnie robią rodzice bezwyznaniowi, pozbawieni raz na zawsze tego rodzaju dogmatycznych zmartwień, mogących być zmartwieniami tylko wyświęconych próżniaków.

PRZECIWDZIAŁANIE

W tejże „*Gazecie*“ inny zaświatowy kombinator radzi, aby celem przeciwdziałania „wpływom gazet i książek bezwyznaniowych lub awyznaniowych“ poustawiać w kościołach półki z książkami religijnemi. Projektodawca ma nadzieję, że tą drogą wielu z tych, co do kościoła odwrócili się tyłem i przeszli „do obozu żydowsko-masońskiego“ zrobi nagle „w tył zwrot“ i wróci do kościoła po książkę religijną.

Możemy zapewnić projektodawcę, że to naprawdę radykalnie poskutkuje.

Właśnie komitet redakcyjny „Wolnomyśliciela Polskiego“ wybiera się w tym celu do kościoła na plac Grzybowski, aby ustawić na półce parę roczników naszego pisma.

W warszawskich kościołach już podobno tego rodzaju półki istnieją.

ZAWIESZONE PISMA

Dwa jezuickie dzienniki: „Polska“ i „Rzeczpospolita“ zostały z dniem 1 lutego zawieszone „z powodu reorganizacji redakcji.“

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI....

Endecki „*Wieczór Warszawski*“ cieszy się w Nr. 17. że „Kobiety polskie wydźwignęły Polskę na pierwsze miejsce w Europie“, i że ten „rekordowy „urodzaj“ na polaków daje „na 1000 mieszkańców.... 33 dzieci“, przyrost naturalny wynosi w Polsce 17,4 na tysiąc mieszkańców“, a najpóźniej za 20 lat p o l s k i e r o c z n i k i w o j s k o w e b ę d ą l i c z n i e j s z e o d n i e m i e c k i c h — i widzi w tem „b ł o g o s ł a w i o n y c z y n n i k, g d y w r a z z r o s n ą c ą l i c z b ą o b y w a t e l i p o l s k i c h, z w i ę k s z a ć s i ę b ę d z i e n a s z d o b r o b y t, powiększać i ulepszać warsztat pracy... A kończy: „Jakżeż nędznie i żakowsko w świetle tych faktów wygląda propaganda Boya za poradniami przeciwrozrodczemi!“

Ano, cieszcie się z tego przyrostu ludzkiego inwentarza w Polsce i patrzcie końca. Nie mówcie przynajmniej w obecnej chwili kryzysu i bezrobocia o „zwiększeniu się naszego dobrobytu, skutkiem rekordowego urodzaju polaków“, kpiącego sobie z „mądrości Boya“.

„MYŚL NIEPODLEGŁA“

Z końcem ub. roku przestała wychodzić „Myśl Niepodległa“ założona 1. IX. 1906 przez Andrzeja Niemojewskiego, pierwszego twórcę ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce i autora szeregu oryginalnych prac religjoznawczych.

Od czasu śmierci Andrzeja Niemojewskiego (zm. 3. XI. 1921) „Myśl Niepodległą“ redagował jego syn, Adam Nie-

mojewski, niedorównywający jednak ojcu ani talentem pisarkim, ani wiedzą, ani rozległemi zainteresowaniami umysłowemi.

„Myśl Niepodległa", zwłaszcza pierwsze jej roczniki, będą stanowiły trwały dorobek kulturalny postępowej i wolnej myśli polskiej. Była ona zamknięciem pierwszego wielkiego pod względem społecznym i cywilizacyjnym ruchu umysłowego w Polsce, zwanego „pozytywizmem warszawskim". „Przegląd Tygodniowy" A. Wiślickiego, „Prawda" Al. Świętochowskiego i „Myśl Niepodległa" A. Niemojewskiego, były tego ruchu trzema najzasłużeńszemi organami bojowemi, obok których należy postawić „Niwę", „Głos" i „Wolne Słowo" Leo Belmonta.

„Myśl Niepodległa" przeszła do historji, jako kapitał żelazny naszego ruchu.

Z książek

POWIEŚĆ O LUDZKIEJ ZŁOŚCI I GŁUPOCIE

Leo Belmont. ZŁOTOWŁOSA CZAROWNICA Z GLARUS, powieść, Powszechna spółka wydawnicza, W-wa, 1932, str. 296, cena 7 zł.

Leo Belmont, ten niezwykły aż do tragizmu pisarz i człowiek w Polsce, nieuważany za „swego" zarówno przez społeczeństwo polskie, w którem żyje, jak i przez społeczeństwo żydowskie, z którego wyszedł, za swoją odwagę i bezwzględność w zwalczaniu przesądów i kłamstw — obdarzył piśmiennictwo polskie nowem niepospolitem dziełem literackiem: powieścią „w każdym calu wolnomyślicielską" (przedmowa). W dziele tem zasłużony nestor bojowych wolnomyślicieli polskich z lat 1905 — 1910 chłoszcze z młodzieńczą nieustępliwą furją fanatyzm i przesądy religijne, woła o prawa rozumu, apeluje do światła i humanitaryzmu, do poszanowania sumienia i do monteniowskiej[1]) przestrogi, że niema takiego mniemania na świecie, za które godziłoby się odebrać człowiekowi życie. A cóż dopiero, gdy tego „mniemania" nie było, jak to właśnie miało miejsce z bohaterką „Złotowłosej czarownicy z Glarus", Anną Göldi.

„Powieść wolnomyślicielska..." Takiej powieści jeszcze w Polsce nie było. Dopiero teraz zaczynają się zjawiać.[2])

Belmont, jako publicysta, odznaczał się zawsze tem, że reagował na bieżące kwestje społeczne w żywy i głęboki sposób. Pamiętamy z lat porewolucyjnych jego odczyty o „Tłumie", o „Burzącym pierwiastku w rewolucjach", i o „Wal-

[1]) Od Mikołaja Montaigne (1533 1592), filozofa francuskiego. Pisma jego przełożył Boy-Zeleński.

[2]) Mamy tu na myśli przedewszystkiem „Babel" Dr. Feliksa Burdeckiego, którą omówimy następnym razem.

czących ideach". Te trzy odczyty, wydane w r. 1908, postawiły go obok zmarłego niedawno Gustawa Le Bon'a. Jego zaś studjum o „Socjalizmie i sprawiedliwości" (1908) zajmuje w literaturze socjalistycznej w Polsce jedno z miejsc poczesnych i będzie dopiero wówczas dobrze zrozumiane, gdy ruch socjalistyczny wyjdzie z fazy dogmatycznej, stanie się przedmiotem osądu historyków i zacznie ustępować nowym koncepcjom ustrojowym.

Jako powieściopisarz odznaczał się tem — zwłaszcza w ostatnich pięciu latach — że poruszał zawsze tematy w Polsce n o w e i przez innych pisarzy pomijane. Nowym był temat „Markizy Pompadour", nowemi tematami były tragiczne żywoty „Pani Dubarry", „Lady Hamilton", „Messaliny" i „Mojżesza współczesnego". Nowym jest również temat tragicznego żywota Anny Göldi, niewinnej ofiary dualistycznych przesądów średniowiecza, ściętej i spalonej w kantonie szwajcarskim Glarus w r. 1782, czyli przed 150 laty.

Procesy czarownic!.. Aż dziw bierze, że tak mało ten temat był poruszany. Niemieccy i angielscy powieściopisarze zaczęli dotykać tego przedmiotu dopiero w ostatnich czasach. Z polskich nie tknął go żaden, zapewne dlatego, aby się nie narazić klerykalnej opinji „ślepych" (dedykacja), przekonanych moralnie skutkiem tendencyjnego okłamywania opinji przez kler i szkołę, że w Polsce nie było nigdy ani prześladowań religijnych, ani palenia czarownic, ani inkwizycyjnych tortur. A jednak i w Polsce — wprawdzie o wiele mniej, krwawej od innych krajów — zginęło paręset „oblubienic szatana", jeżdżących na miotłach na Łyse Góry, odbierających mleko krowom, mających na głowie niewidzialne gołem okiem szkopki od mleka, co można zobaczyć jedynie przez dziurę po sęku w desce osikowej i to w czasie rezurekcji, zsyłających pchły i choroby, nastających na życie bliźnich przy pomocy zaklęć czarodziejskich, zadających chłopom lubczyku, utrzymujących się na wodzie bez umiejętności pływania i mających na ciele nieczułe na ból miejsca. Jeden tylko prof. Wawrzeniecki ujął się pędzlem artysty smutnej doli tych licznych, bezimiennych, przez nikogo nieżałowanych ofiar zabobonu i ciemnoty. Ze sztuki też Wawrzenieckiego zrodził się pomysł, „Złotowłosej czarownicy z Glarus", czemu autor dał wyraz w dedykacji wierszowanej, przypisując „malarzowi czarownic" swoją „Czarownicę".

I znowu, — jak w „Messalinie", autor drogą psychologicznego domysłu wypełnił szczupłe ramy historycznych danych i odtworzył męczeński żywot ściganej przez złość i głupotę ludzką niewinnej dziewczyny. Pomimo, że wyrok na posądzoną o czary Annę Göldi wydali protestanci, duch jednak i metody inkwizycyjnego postępowania były całkowicie katolickie. Autor mówi o tem w rozdziale XIV, zatytułowanym „W klasztornej bibljotece (podominikańskiej)",

a ton całej sprawie nadaje „Kazanie które nie ustaje przez dwa tysiąclecia...“ (rozdz. I), przesiąknięte poglądami biblijnemi.

Prócz domysłu artystycznego, drugim dominującym czynnikiem w snuciu fabuły powieściowej jest wielka wiedza historyczna, obyczajowa i religjoznawcza autora. Cytuje on autorów, których może poza nim nikt w Polsce nie zna.

Galerja osób bogata i wyraziście pod względem psychologicznym zindywidualizowana. Na pierwsze miejsce wysuwają się trzy główne postacie powieści: pastor Bleiband, zimny ortodoksa i fanatyk, mszczący się na niewinnej młodej dziewczynie za daremne do niej umizgi; Anna Göldi potraktowana przez autora z sympatją i z wielkim umiarem oraz 9-letnia Miggeli Tschuldi, złośliwa i przewrotna histeryczka, która stała się bezpośrednią sprawczynią posądzenia Anny Göldi o czary. Nad wszystkiem jednak unosi się, jak greckie fatum, najważniejszy czynnik dramatu: przesąd, spotęgowany w swej niszczycielskiej zbrodniczej mocy przez „światło wiary“, będące przeciwstawieniem światła rozumu, które niszczy przesądy, jak słońce gruźliczne laseczniki.

Swoją powieść o ostatniej ofierze dualistycznej wiary w boga i w djabła autor uzupełnił fragmentem swego odczytu o dramacie filozoficznym Andrejewa p. t. „Anatema“ i ciekawym szkicem —„Szatan i narody“ — w którym wykazał jak każdy z narodów kształtował w dziejach pojęcie djabła, w zależności od swych cech indywidnalnach i rasowych.

Nie wątpimy, że czytelnicy nasi sięgną z chęcią po tę pierwszą wolnomyślicielską powieść utalentowanego i wybitnego pisarza, by ją przeczytać nietylko jako dzieło sztuki dla jej wartości literackich i artystycznych, lecz również jako książkę, z której można się niejednego — dowiedzieć.

Henryk Wroński

P. S. W najbliższym czasie przedstawiciele zrzeszeń literackich mają zasiąść do stołu razem z przedstawicielami rządu celem naradzenia się, komu przyznać literacką nagrodę państwową. Jednym z tych, którzy mają wszelkie dane ubiegania się o nią, jest niewątpliwie — autor „Messaliny“, mający w swoim dorobku blisko sto utworów oryginalnych i tłumaczonych. Nie dostanie jej jednak, bo jest... „żydem“. Ale byłoby wysoką niesprawiedliwością — nawet jak na nasze polskie stosunki — gdyby nie otrzymał przynajmniej literackiej nagrody im. Orzeszkowej, autorki „Eli Makowera“ i „Meira Ezofowicza“.

H. W.

Kursy dla pionierów Myśli Wolnej

odbędą się w Warszawie, dn. 29, 30 i 31 marca 1932 r.

PROGRAM KURSÓW:

Prof. St. Asté: „Zagadnienia chrystologiczne".

Dr. Feliks Burdecki: Geneza światów gwiezdnych w świetle współczesnych badań astronomicznych.

Prof. Stefan Czarnowski: Historja porównawcza religij i ich społeczne znaczenie.

Jan Haneman: Wolna Myśl a Socjalizm.

Jan Krzesławski: Znaczenie reformacji w Polsce dla rozwoju Myśli Wolnej.

Prof. Romuald Minkiewicz: 1) Filozoficzno-etyczne podstawy wolnomyślicielstwa. 2) Transformizm, czyli powszechna zmienność na ziemi.

Prof. Ignacy Myślicki: Idea boga, jej powstanie, dowody i wartość.

Dr. Adam Próchnik: Nowe ustawodawstwo szkolne.

Michał Szulkin: Historja wolnomyślicielstwa.

Marja Wolska: Metoda projektów w nauczaniu i wychowaniu.

Henryk Wroński: 1) Religja jako system etyczny oparty na metafizyce, 2) Jak prowadzić dyskusję.

Koszt utrzymania w Warszawie wynosi mniej więcej 5 zł. dziennie. Noclegi otrzymują przyjezdni gratis.

Prowincjonalni słuchacze kosztów wykładów nie ponoszą. Słuchacze warszawscy płacą zł. 5 — za cały kurs.

Zgłoszenia winny być nadesłane **jak najśpieszniej.**

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16.

W dniu 5 marca w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. **Władysław Gumplowicz** wygłosi odczyt p. t. „Religja bramińska".

W dniu 12 marca w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **Leo Belmont** wygłosi odczyt p. t. „Prymitywna logika talmudu".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka: **Marja Jankowska.**—Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.